BIBLIOTEKA
„Nowego Dzwonka"

wychodzi raz w miesiącu, około dnia 1-go.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny:

Ks. Marceli Dziurzyński.

Rocznik I. Marzec 1901 r. Zeszyt II.

Biblioteka „Nowego Dzwonka" kosztuje w **rocznej prenumeracie: 1 koronę** (50 ct.) – **Do Niemiec na rok 1 markę.**

Przedpłatę przyjmuje Redakcya „Nowego Dzwonka" w Krakowie, ul. Basztowa L. 4.

Każdy prenumerator „Nowego Dzwonka" otrzymuje „Bibliotekę" całkiem za **darmo,** jako dodatek miesięczny do „Nowego Dzwonka«·

KRAKÓW.
Nakładem Redakcyi „Nowego Dzwonka".

W KRAKOWIE,
CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ
pod zarządem A. Szyjewskiego.

Papieże w XIX wieku.

Z nowym rokiem wstąpiliśmy także w nowe stulecie. Przejdźmy bodaj pobieżnie stuletnie dzieje Kościoła i jego Sterników.

Wiek XIX wyłonił się z czasów tak zwanej rewolucyi francuskiej, czasów dla świata katolickiego i Kościoła opłakanych. «Panie ratuj bo giniemy!» — wołał wówczas Namiestnik Chrystusowy, wielki Wyznawca, Papież Pius VI. Potężny Napoleon kazał go uwięzić i wywieźć z Rzymu, pozbawił też wolności i kollegium kardynałów, których w porcie Civita vecchia pod Rzymem wsadzono na statki i w różne strony rozwieziono. Pius VI, licząc lat 82, umarł więźniem w Valence we Francyi, 29-go sierpnia 1799 roku. Kamień grobowy przywalił mogiłę Papieża-męczennika, a ludziom bojaźliwego serca zdawało się, że poza tym kamieniem pogrzebano też i wielkie dzieło Chrystusowe. Jeden z uczonych angielskich, historyk Macaulay (protestant) napisał: «Nic to dziwnego, jeżeli w roku 1799 nawet bystrzy badacze rzeczy ludzkich rozumieli, że nadeszła dla rzymskiego Kościoła ostatnia godzina. Na czele rządu straszna potęga rewolucyi. Papież umierający w niewoli, najznakomitsi francuscy prałaci wygnani, najwspanialsze gmachy wieków, wystawione na chwałę Bożą, obrócone w świątynie tryumfalne nieprzyjaciół katolicyzmu i na domy zabaw i bankietów publicznych, o ta-

kich czasach można było mniemać, że zapowiadają bliski koniec długiego panowania Papieży»...

Wśród czarnej nocy powszechnego zwątpienia, gdy wielki Napoleon nie dośpiewał jeszcze swych pieśni tryumfu nad «grobem» Papieztwa, występuje nagle na widownię nowy Papież, Pius VII-my, obrany 14-go marca roku 1800. Świat przekonał się wówczas dowodnie, że Kościół Chrystusowy, Kościół rzymski — to opoka, to twierdza, której bramy piekielne nie przemogą. Papieztwo znów zajaśniało blaskiem, tak, że nawet wielu protestantów z kół wyższych nawracało się, każąc podziwiać wielkość Kościoła.

Napoleona, którego Pius VII-my koronował w Paryżu na cesarza, uważano niesłusznie za sprzyjającego Kościołowi, nadzieje te bowiem zawiodły. Potężny władzca, dostąpiwszy szczytu chwały, gdy u stóp jego korzyli się monarchowie całego świata, uginały się narody, sądził, że i Papieztwo zawojuje. Na razie mu się to udało. — Dnia 2-go lutego 1808 roku kazał zająć Rzym i z Wiednia wydał dekret, mocą którego państwo Papiezkie wcielono do cesarstwa francuzkiego; Rzym ogłoszono miastem cesarskiem, a Papieżowi wyznaczono 2,000.000 franków i pałac. Działa z zamku św. Anioła ogłosiły 16-go czerwca 1808 roku koniec rządów Piusa VII.

Papież ujarzmiony podpisał bez zwłoki protest, kazał go ogłosić, a na Napoleona rzucił klątwę. Szydził z niej Napoleon, mówił, że klątwa papieska nie wytrąci broni z rąk jego żołnierzy. Sromotna klęska pod Berezyną, w roku 1812

i szereg następnych — zadały kłam przechwałkom jego. Pobity i opuszczony musiał złożyć koronę i skończyć życie w zapomnieniu na wyspie św. Heleny, Papież natomiast w niesłychanem tryumfie wrócił do swego państwa.

I znów zajaśniało pogodne słońce nad Watykanem; czcigodny starzec, który we Francyi tyle doznał upokorzeń, przywrócił w roku 1814 duchowne rządy i odnowił państwo Papiezkie.

Pod następcami Piusa VII Kościół katolicki począł się wspaniale rozwijać. Papieże Leon XII i Pius VIII krótko, lecz z chlubą dla Kościoła panowali. Dłużej sprawował rządy Grzegórz XVI. Pomnikową jego zasługą — to rozszerzenie i utrwalenie dzieła misyjnego. Papieżowi powiodło się rozgałęzione po całym świecie misye przyprowadzić do wielkiego rozkwitu i przez to Kościół Chrystusowy potężnie rozszerzyć. Grzegórz XVI ustanowił 38 arcybiskupstw i 36 apostolskich wikaryatów.

Zadaniem tego Papieża w Europie, była walka z nowożytnem pogaństwem z t. zw. liberalizmem. Głoszono wolność sumienia, i wolność wiary, wolność myślenia, prasy i t. d., a nie uznawano powagi Kościoła, obowiązku sumienia i wiary. Głoszono, że religia jest rzeczą prywatną, że Kościół nie ma prawa żądać dla swej nauki posłuszeństwa. Grzegórz XVI, który zbijał te nauki, dostał się niebawem w zatarg z nowoczesnemi państwami: Hiszpanią i Prusami.

Arcybiskup koloński ks. K. Droste, idąc za głosem Stolicy św., zniósł przepisom Kościoła

przeciwną praktykę co do małżeństw mięszanych. Król pruski kazał go w roku 1837 uwięzić i osadzić w fortecy Minden.

To uwięzienie księcia Kościoła wywołało w całym świecie katolickim ogromne oburzenie. Papież podniósł w tej sprawie potężny swój głos, zwłaszcza, że uwięziono jeszcze ks. arcybiskupa Marcina Dunina. Sprawa skończyła się tryumfem Papieża. Po śmierci Fryderyka III obaj arcybiskupi wrócili na swe stolice. Wspomniany zatarg przyniósł wielkie błogosławieństwo dla Kościoła: przebudziły się z gnuśności serca i umysły, poczęły się skupiać i gorliwie pracować ku pożytkowi dzieła Chrystusowego.

Wszyscy niemal mężowie stanu w XIX wieku zarażeni byli w mniejszej lub większej mierze zasadami liberalizmu. Papież Pius IX mężnie stawił czoło. Było to wielkim dla Kościoła i całej społeczności ludzkiej dobrodziejstwem, gdy Pius IX-ty dnia 8 grudnia 1864 roku w pamiętnej encyklice, cały szereg fałszywych zasad nowożytnych uroczyście potępił: przeciwstawiając stare, a wiecznie świeże zasady Chrystusowe co do religii, Kościoła i państwa, prawa i społeczności.

Wielką zasługa Piusa IX jest określenie artykułu wiary o «nieomylności Papiezkiej». W tym wypadku widzimy jasno, jak Bóg Kościołowi swemu przychodzi z pomocą. Wspomniany dogmat, to potężna zapora przeciw wybrykom umysłu. Następstwem ogłoszenia dogmatu o nieomylności nauczycielskiego urzędu Papieża, tej najwyższej powagi duchowej, która wszelką wątpliwość

usuwa, były liczne nawrócenia na łono Kościoła, osobliwie w Anglii. Pius IX po czterykroć widział koło siebie zgromadzonych Biskupów katolickiego świata, a to było wyrazem wspaniałym jedności Kościoła rzymskiego. Któraż inna społeczność zdołałaby okazać światu taką jedność?

Przyszły niebawem ciężkie dopusty Boże; skutkiem wojny niemiecko-francuskiej Włochy zagrabiły Państwo kościelne, a w Niemczech wybuchł tak zwany «Kulturkampf». Gdy 8-go lutego 1878 r., sędziwy Pius IX błogosławionego żywota dokonał i rządy niekatolickie muszą przyznać, że ten Papież należeć będzie do najznakomitszych w dziejach Kościoła. Pius IX gorącem sercem ojcowskiem kochał wierną córę Kościoła, uciemiężoną Polskę.

Pierwszem, wiekopomnem zwycięztwem szczęśliwie nam panującego Ojca św. Leona XIII, to złagodzenie, jeśli nie ukończenie «Kulturkampfu». Za rządów wielkiego Leona XIII wzrósł potężnie rozwój nauki katolickiej, a powaga i znaczenie Papieztwa wzmogły się i tryumfują w oczach całego świata. Gdy Ojciec św. obchodził w roku 1888 złoty jubileusz kapłański, a w roku 1893 biskupi, wszyscy monarchowie chrześcijańscy i niechrześcijańscy słali mu wraz z darami wyrazy uwielbienia.

Opieka św. Józefa.

Było to krótko po rewolucyi francuskiej, gdy dyecezye Francyi, pozbawione swych pasterzy, nowych otrzymały Biskupów. Jeden z nich bolał nad tem mocno, że w stolicy jego nie było ani jednego zakonnego zgromadzenia, któreby się poświęcało wychowaniu dziewcząt, a do założenia klasztoru i instytutu nie było funduszów.

Wtem dowiedział się, że w pewnem mieście utrzymało się jeszcze jedno z tych zgromadzeń, którego członków w czasie rewolucyi kilkakrotnie rozpędzano, ale wypędzone zakonnice, ukrywając się w czasie niebezpieczeństwa, powróciły, gdy burza minęła, do dawnego swego domu, którego na szczęście im nie zabrano.

Biskup napisał do matki Przełożonej i prosił ją, aby kilka sióstr do stolicy jego przysłała. Zakonnice przybyły, a Biskup oddawając im pusty dom, rzekł: «Majątku nie mam i nic wam też dać nie mogę; otwórzcie więc czemprędzej pensyonat, aby dom utrzymać».

Aby lepiej i prędzej miasto ten zakład poznało, przyjęły zakonnice nasamprzód ubogie dziewczęta, uczyły i wychowywały je bezpłatnie i wspólne im urządzały przechadzki. Dom, który zakonnicom przekazano, nie miał zdrowego położenia, to też w krótkim czasie pojawiły się choroby pomiędzy uczennicami i nauczycielkami. Razu pewnego udała się siostra, pielęgnująca chore, do Przełożonej, aby

poprosić ją o nieco pieniędzy, gdyż chorym brakło nietylko lekarstwa ale i pożywienia.

— Ach, moja siostro, — rzekła Przełożona — u nas wielka bieda! Ile pieniędzy potrzeba?

— Chociażby dwa su (5 centów), jeżeli więcej nie ma.

— Dwa su? Ja wogóle nie mam więcej, jak tylko dwa.

— Natenczas i jednem się zadowolnię, zobaczymy, co za to będę mogła kupić.

Gdy siostra się oddaliła, patrzała Przełożona z boleścią na pieniążek, który jej pozostał, a którym dalsze koszta utrzymania całego zakładu opędzać miała. Nagle osobliwsza przyszła jej myśl; może to natchnienie z nieba. Wstaje czemprędzej, idzie do kaplicy, w której obok ołtarza stał wielki posąg św. Józefa; tam klęka i w te odzywa się słowa:

— Święty Józefie, byłeś opiekunem Przenajświętszej Rodziny i żywiłeś ją, a chociaż Sam byłeś ubogim, niczego jej nie brakło. Obieram Cię więc opiekunem rodziny memu kierowictwu powierzonej i jako dowód mej dziecinnej, niezachwianej ufności, oddaję Ci niniejszem cały nasz majątek.

To mówiąc, złożyła pieniądz w rękę Świętego i wyszła z kaplicy pokrzepiona na duchu.

Niezadługo potem zawiadomiła jedna z sióstr Przełożoną, że w przedpokoju jest mężczyzna, który pilny ma interes. Przełożona poszła w towarzystwie asystentki.

— Wielebne siostry, — odezwał się ów mężczyzna, — przypomnicie sobie, że pracowałem przy urządzeniu klasztoru i szkoły.

— Tak jest, — odrzekła przełożona — i z roboty jesteśmy zadowolnione.

— To dobrze, — odrzekł, drapiąc się za uchem, — ale... ale....

— No i cóż takiego?

— Ale ja dwa razy odebrałem zapłatę. Sumienie nie dało mi spokoju, dla tego przyszedłem, aby oddać cudzą własność.

To mówiąc, położył na stół czterdzieści franków i oddalił się. Suma ta niezbyt wielka, dla biednego klasztoru, pozbawionego wszelkich środków utrzymania, była dosyć znaczną. To też zakonnice z wdzięcznem sercem dziękowały Bogu za tę niespodziewaną pomoc.

Niezadługo potem przybyła bogata pani, która córkę na pensyą chciała oddać i opłatę roczną z góry złożyła. Tego samego dnia jeszcze dwie zamożne matki powierzyły zakonnicom swe córki i kasę ubogiego klasztoru znacznie zasiliły.

W kilkanaście lat potem pisała Przełożona:

«Posiadamy obecnie wielki klasztor, na którym żaden dług nie ciąży, a ów su leży jeszcze w ręce świętego Józefa. Prawie każda nowa postulantka znajduje go przy obmiataniu kurzu i przynosi go do mnie. Gdy ją zapytam, gdzie go znalazła? odpowiada, że w ręce św. Józefa. Dobrze, mówię jej zawsze, zostaw go tam, tam jego miejsce. Pouczające to zdarzenie zawiera tę

starem doświadczeniem sprawdzoną naukę: pracuj dla Boga, pracuj szczerze i powierz się Jego opiece, a nie zginiesz.

Jak Boruta i Paskuda wodzili pijaków.

(Gadka ludowa. — Z pism ś. p. Ks. Wojciecha Michny).

We wsi Warzyce, koło Jasła, opowiada sobie lud różne gadki o księdzu Macieju Walantynowiczu, jakto on miał moc nad dyabłami leśnymi.

W Jaśle był klasztor Karmelitów, fundowany przez króla Jagiełłę, a w kościele była cudowna Matka Boska z odpustami wielkimi.

Ten klasztor stał 350 lat, aż go skasował cesarz Józef II. roku 1786, a obraz Matki Boskiej zabrali sobie chłopi do wsi Tarnowiec, gdzie jest do dziś dnia.

Z odpustów urosło miasto Jasło, a mieszczanie sprowadzali wino z bliskich Węgier, ztąd były grzeszne pijatyki przy odpustach.

Chłopi szli na te odpusty, więc i z Warzyc przychodzili szewcy z butami, rzeźnicy z mięsiwem, kuśnierze z kożuchami, a potem w karczmie pod Jasłem nieraz napijali.

Proboszcz z Warzyc, Ks. Maciej Walantynowicz, miewał kazania w czasie tych odpustów i gromił pijaków, opowiadał różne przygody straszne o pijakach w czasie ciemnej nocy, a lud opo-

wiadał, że dyabli sami wodzą pijaków w nocy po dołach, błotach, a nieraz topią, zabijają.

Otóż krąży podanie ludu o trzech pijakach z Warzyc, jak ich w nocy dyabli: Boruta, Paskuda i Latawiec wodzili w kółko na gościńcu i do północy na ich workach po gołej ziemi suwali, aż worki się podarły i wszystko z nich wyleciało i zginęło. Po tej strasznej przygodzie upamiętali się pijacy i przestali pić.

Ja, co to piszę, nauczyłem się i spisałem sobie te gadki od szkolarza w Jaśle, który był ze mną w trzeciej klasie i nazywał się Śliż. On to opowiadał nam te gadki.

Otóż byłem sam w Warzycach, aby się przekonać o wszystkiem, a teraz opisuję Wam te gadki dla nauki i uciechy.

W Warzycach byli pijacy:
  Szewc Łyktus Ignacy,
Rzeźnik Smakosz Bonifacy,
  Kuśnierz Nicpoń Pankracy.
Jak żydzi wierzą w Talmudy,
  Ślepo ich słuchają:
Tak pijacy dyabła Paskudy
  Wiernie się trzymają.
Do Jasła razem chodzili:
  Szewc Łyktus z butami,
Rzeźnik Smakosz z kiełbasami
  Nicpoń z kożuchami.
Co tydzień swoje towary,
  Jakie wyrabiali,

Na targ spakowane w wory
Na plecach dźwigali.
Potem w karczmie się popili
Zawsze dnia drugiego,
A często aż dnia trzeciego
Do dom powrócili.
Pod Jasłem arenda stała
Za rzeką przy moście,
Która «Pociechą» [1]) się zwała,
Bo cieszyła goście.
Było to raz po odpuście,
Gdy grosz zarobili,
Więc wszyscy trzej jegomoście
Do karczmy wstąpili.
Towary swe niesprzedane
W wory spakowali,
Napijali aż do rana
I jeszcze dzień dalej.
Przy kieliszku w zgromadzeniu,
Gdy szumiało w głowie,
Kpili, drwili se z kazania
W wesołej rozmowie.
Szewc rzekł: Głoszą z kazalnicy
O dyable Paskudzie,
Że wodzi pijanych w nocy
Po błotach i wodzie.
Jabym dyabłu pokazał szydło,
Brat rzeźnik siekierę,
Brat kuśnierz swą długą igłę,
Choćby był Przechera [2]).

[1]) Do dziś dnia istnieje ta karczma.
[2]) Dyabeł Przechera wodzi zbójów.

Jam się w domu napracował,
Że ledwo się ruszę,
Dziś cały dzień natargował,
Więc się dziś ucieszę.
Drudzy rzekli: I my z tobą
Dziś się zabawimy,
Nie jedliśmy całą dobę,
Więc się posilimy.
Cały dzień nic nie jeść, nie pić,
A krzyczeć, targować,
To człek słaby, jak suchy liść,
Musi odpoczywać.
Popili się, że aż miło
I z wtorku na środę,
Kiedy słonko zachodziło,
Puścili się w drogę.
Naraz turkot woza, koni
Słyszą oddalony.
Patrzą, ktoś jedzie i goni,
Jakby był szalony.
Na koźle widzą furmana,
Dziwnie ubranego,
Na bryczce nie było pana,
Pakunku żadnego.
Poznali bryczkę Plebana,
Nawet konie jego.
Furman na odpust jechał z rana
I wracał bez niego.
Że furmanowi na imię Jan,
O tem pamiętali.
A gdzie został wasz ksiądz Pleban?
Śmiało zapytali.

Furman syczy: Został w mieście,
Jutro poń pojadę,
Rano jutro po odpuście
Jest w klasztorze rada.
No! weźcie nas! zawołali,
Do naszej karczminy [1]),
Za długośmy spoczywali
Do szarej godziny.
Za to was potraktujemy,
Albo jak zechcecie,
Nawet dobrze zapłacimy,
Bo jest grosz w kalecie.
Furman huczał: To siadajcie!
Każdy na swym worze.
Ale mocno się trzymajcie
Rękami na furze,
Gdyż ja pojadę tak śpiesznie,
Aż iskry polecą,
Bo muszę być w domu wcześnie,
Dobrze przed północą.
Siedli na worach i jadą
Z uciechą, paradą,
Popisują się śpiewkami,
Różnemi figlami.
Wreszcie widzą, że furman z głowy,
Podobny do sowy [2]).
W jednej łapie trzyma lejce,
A nie w ludzkiej ręce.
W drugiej łapie kociubę dźwiga
I na konia śmiga.

---

[1]) Mila z Jasła do Warzyc.
[2]) Dyabeł L a t a w i e c był furmanem.

Wiśta! wio! zahuczy, woła,
Niby jedzie, goni,
A on obraca się w koło
Na swoim ogonie.
Patrzą! z bryczki nie ma śladu,
Koła ni wasągu,
Ani przodu, ani zadu,
Ni dyszla, uprzęgu.
Koń podobny do osiołka [1]),
Z ogonem jak wiecha,
Ze ślepiami jak u wilka,
A sapi jak z miecha.
Raz są blisko swej karczminy,
Raz w Jaśle przy moście.
Tak jeździli trzy godziny
W kółko jegomoście.
Naraz .koguty zapiały!
Nad pijaków głową
Zaśmiali się na głos cały,
Ten koń i ta sowa.
Potem znikli, jak kamfora,
Pijacy zgłupieli.
Każdy zagląda do wora,
Na którym siedzieli,
A w ich worach same dziury,
Wszystko wyleciało.
Z kożuchów, kiełbas i skóry
Nic się nie zostało.
Ich buty, suknie, koszule,
Tak zwalane w błocie,

---

[1]) Dyabeł Boruta był za konia.

Jakby przebyli dni wiele
Na biedzie i słocie.
Teraz przyszli do poznania,
Że to święta prawda,
Co słyszeli na kazaniu
Czem wódka — Paskuda.
Porzucili swe nałogi,
Co ich poniżały.
Odtąd już nigdy ich nogi
W karczmie nie postały.

NASZE KRÓLOWE.

Z świetlaną wiarą nad pogaństwa noce,
Zleciały z Tobą do nas Boże moce,
Dąbrówko nasza! Za twoim powodem
Rozpierzchły ludek uczuł się narodem;
Już go niemiecka buta nie przestrasza
Dąbrówko nasza!

Minęły wieki, aż na polskie łany
Szarańczą spadły drapieżne pogany;
Lecz skarbem polskie Bóg opatrzył plemię,
Kingo! sól wniosłaś na tę biedną ziemię,
Sól — zdrowie Polski; wieczna chwała nasza
Kingo, Ty nasza!

Znowu młodziutka na lechickim tronie
Siadłaś królowo! Wyciągnęłaś dłonie —

Wnet jak pod skrzydła zbiegła Litwa cicha
I ukorzyła się krzyżacka pycha
I światłem odtąd Polska się rozgłasza
Jadwiga nasza!

A w onej strasznej pogromu godzinie,
Gdy się zdawało, że już Polska ginie,
W gwiaździstym płaszczu tyś się objawiła
O Częstochowska! Twa cudowna siła
Zastępy szwedzkie gromi i rozprasza,
Królowo nasza!

Gdzieżeście były, co się z wami działo,
Kiedy szarpano waszej Polski ciało?
Królowe nasze? Nie dość z Bożej woli
Sto lat pokuty sromotnej niewoli?
Czyż łez nie pełne pokutnicze czasze,
Królowe nasze!

O! tam przed tronem Króla nad królami,
Królowe nasze — proście Wy za nami!
Wraz z Matką Boską, Matką całej ziemi
Pobłogosławcie rękami świętemi
Polskie lemiesze, mozoły i prace
Królowe nasze!

ODSZCZEKIWANIE.

Odszczekiwaniem nazywało się w dawnej Polsce odwoływanie pod ławą oszczerstwa, rzuconego na kogoś. Skazany na odszcze-

kiwanie musiał w izbie sądowej, wobec sądu i osoby spotwarzonej, skurczywszy się we dwoje, wleść pod ławę i zawołać: — «zełgałem jako pies» — a potem trzy razy zaszczekać.

O tej karze wspominają już prawa, zebrane przez króla Kazimierza Wielkiego na zjeździe w Wiślicy, a zatem znaną była i praktykowaną ta kara od czasów piastowskich.

Wogóle nasi przodkowie uważali słowa potwarcze i obelżywe za daleko cięższe i dotkliwsze od poniesionych ran. Rana się zgoi — zwykli byli mawiać — ale słowo nie. Znane też było przysłowie: «Gorsze słowem zelżenie, niźli kijem uderzenie». — Dlatego prawa polskie zaznaczały karę «odszczekiwania» za potwarz rzuconą, czy na matkę czyją, czy na niewiastę za niedowiedziony zarzut szlachectwa, lub za obelżywe słowa.

W dawnych dziejach rozgłos temu zwyczajowi prawnemu dała królowa Jadwiga. Gniewosz z Dalenic, pierwotnie powiernik młodej królowej i usiłujący doprowadzić do skutku związek małżeński między królową a Wilhelmem, arcyksięciem austryackim, następnie zyskawszy zaufanie Władysława Jagiełły, któremu potem królowa Jadwiga rękę swą oddała — siał niezgodę małżeńską i oczerniał Jadwigę przed królem Jagiełłą, posądzając pobożną królowę, jakoby ta widywała się potajemnie z Wilhelmem, ukrywającym się w Krakowie.

Nieszczęśliwa królowa, obrażona w swej godności niewieściej, zażądała publicznego sądu i ukarania potwarcy. Będąc wolną podług prawa

od osobistego stawienia się przed sądem, wybrała na swego pełnomocnego zastępcę i obrońcę kasztelana wojnickiego, Jaśka z Tęczyna, zacnego i powszechnie lubionego i poważanego starca.

Królowa złożyła przed nim uroczyście przysięgę, że jest niewinną. Na tej podstawie Jaśko z Tęczyna przysiągł także przed wybranym sądem w Wiślicy. Działo się to w roku 1387.

Jaśko z Tęczyna przywiódł z sobą dwunastu zbrojnych szlachty-rycerzy, na poparcie swej przysięgi, i gotowych »sądem Bożym» (pojedynkiem z kolei z potwarcą) bronić niewinności młodej królowej.

Potężnym głosem sędziwy Jaśko z Tęczyna zaskarżył przytomnego Gniewosza: «jako nikczemnym umysłem i kłamliwemi usty, zelżył przed królem jegomością niepokalaną niewinność jego małżonki. Skoro sędziowie zażądają, będą złożone dowody ku oczyszczeniu sławy królowej. On zaś, jej rzecznik, domaga się nawzajem, aby złośliwy donosiciel został zmuszony do odwołania».

Gniewosz upadł na duchu. Słowa sędziwego Jaśka, jak grom nań uderzyły. Groźne oblicza dwunastu rycerzy w pełnych zbrojach, gotowych do wystąpienia w szranki i walczenia w obronie Jadwigi, odrętwiły mu język. Daremnie wzywali go sędziowie po kilkakroć do przemówienia; drżące od przestrachu wargi, spuszczone oczy ku ziemi, twarz wybladła, żebrały niemą prośbą o łaskę.

Nie mogąc trybunał wydobyć jednego słowa z Gniewosza na obronę, przystąpił do wyroku. Uznano go winnym potwarzy czci niewieściej

i skazano podług praw na karę sześćdziesięciu grzywien i odwołanie zakończone formułą: «zełgałem jako pies».

Królowa Jadwiga została uznana i ogłoszona czystą i niewinną, wolną od wszelakich podejrzeń.

Nikczemny Gniewosz musiał natychmiast uczynić zadość wyrokowi. Wobec sędziów, Jaśka z Tęczyna, dwunastu rycerzy i tłumu zebranego, wlazł pod ławę sądową i ozwał się ztamtąd w głos, że wszystko, co o królowej prawił, było fałszem wierutnym. Zakończył słowami: «skłamałem jako pies«, i zaszczekał po trzykroć z pod ławy.

Podobny obrzęd prawny odbył się blisko w cztery wieki później i szczegółowo jest opisany przez Józefa Szaniawskiego, archiwistę akt dawnych w Kaliszu.

«W sprawie sławnego Mateusza Czartoryskiego, burmistrza kaliskiego, powoda przeciwko Wojciechowi Kowala, krawcowi miasta Kalisza o obelgi, ostatni wyrokiem grodu kaliskiego w poniedziałek przed świętą Katarzyną Panną i Męczenniczką w roku 1633 wydanym, skazany został na karę 40-tu grzywien na szpital świętego Ducha kaliski i na odwołanie posądzenia swego».

Wyrok ten, który zaraz obwiniony wypełnił wobec sądu i zebranego grona, brzmiał w następujących słowach:

«Ja, Wojciech Kowala, zeznawam, żem z uporu, rozpustnie, a niewstydliwie słowy zelżywemi i bardzo uraźliwemi, na dobrą sławę pana Mateusza Czartoryskiego, burmistrza kaliskiego, nastąpił niewinnie i tom mu zadał, czego nigdy dowieść nie

mogę. Tedy teraz przed temi «trzema porządkami» i przed wszystką rzeczpospolitą, jawnie i głośno, tak jako mi dekretem urzędowym nakazano, wyznawam, że cokolwiek mówiłem, teraz tę mowę moję «wszystką rewokuję w gębę swoję biorąc», i to, com mówił, mówiłem źle, a nie cnotliwie. «Szczekałem jako pies, i teraz odszczekuję: Ham! Ham!» czego serdecznie żałuję».

Ostatni wyrok odszczekiwania wydał trybunał koronny w r. 1660, za uczyniony zarzut szlachcicowi polskiemu nieszlachectwa, którego potwarca dowieść nie mógł.